

Niniejsze Raciborskie.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Wydawca: J. K. Mackowski.
Racibórz
(Radbor).

Czwartek: 1 M.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Mackowski
Racibórz
(Radbor).

Za ogłoszenia plac się od miejscowego drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Dluga Nr. 60.

W sprawie podróży ministra p. Bossego

do Opolu, otrzymujemy pismo następujące:
Pan minister oświaty, Dr. Bosse, przybędzie, jak zapowiadają gazety niemieckie, dnia 10 Sierpnia do Opola, aby sondać tutejsze stosunki szkolne, i przekonać się naoczenie, czy skargi posłów i gazet polskich są uzasadnione. Termin ten wydaje się nam bardziej odpowiednim, gdy przypada zaraz po wakacyjach czyli feriyach. Panowie nauczyciele nie będą więc mieli dosyć czasu do odpowiedniego „przygotowania” dzieci na przyjazd ministra. Mimo to byłoby dobrze, gdyby pan minister sam dzieci egzaminował i gdyby starał się przekonać, czy dzieci to, co na pamięć umieją, i co względnie dobrze odpowiadają, też rozmiejsią, bo ogólnie chodzi. Nie wątpimy, że duchowni nasi, gdzie do rewizji szkoły zaproszeni zostaną, udziela panu ministrowi odpowiednich wyjaśnień i że na niejedno panu ministrowi oczy otworzą. Ale i rodzice powinni postarać się oto, aby pan minister poznal ich zdanie i zapatrzywanie, aby się dowiedział, co oni sądzą o dzisiejszym systemie szkolnym i jak boleja nad owocami jego.

Dla tego proponujemy, aby o ile możliwości w porozumieniu z połączonymi naszymi, wybrano deputacyjce, która, panu ministrowi, — jak to uczynili bracia nasi w Poznańskiem, — wręczyła odnośny memorial, dalej aby mu zwróciła uwagę na wszystkie nadużycia, jakie dzieje się w szkołach naszych. Ponieważ czas nigli, trzeba by rychło się tem zajść. Do deputacyjce takiej powinniby należeli ojcowie rodzin ze wszystkich powiatów polskich.

Zwracamy na to uwagę innych pism polskich na Śląsku a mianowicie „Katalika” i „Gazety Opolskiej”, i prosimy, aby również w tej sprawie zdanie swe objęły.

Co tam słychać w Świecie.

Konsystorz papieski odbył się w Rzymie, jak było zapowiedzane, w poniedziałek dnia 11 Lipca. Rano przed południem ogłosił Ojciec św. w sali konsystorskiej bawiącymi obecne w Rzymie kardynałami nominację nowych Biskupów, poczem udał się do sali tronowej, gdzie nowo zanomowani Biskupi odebrali z rąk jego oznaki biskupie. Nazajutrz złożyli Biskupi ci wyznanie wiary i przysięga w ręce Kardynała Mertela. Pomiędzy nowymi Biskupami jest trzech Hiszpanów, pięciu Francuzów i kilkunastu Włochów. Nominacja nowych Kardynałów nastąpi niezwłocznie dopiero w Październiku.

Piękne stosunki panują we Włoszech. Nauczyciele tamtejsi nie otrzymali od kilku kwartałów żadnej placy, a gdy się o nią upomina, to im rzadko odpowiadają: „W kasi pustki, czekajcie, może później będzie lepiej.” Tymczasem głośne żółtki czekają niechcą, wiec nauczyciele zaciągają dług u lichwiarszy, dając im w załatwianie place, jaką mają do zadania od rządu. Ze jednakże nawet lichwiarze nie dowiersają, czy „Włochy zjednoczone” pewnego pięknego poranku się nie rozpadną, i aby wtedy według pieniędzy jakie będzie można otrzymać, wiec nauczycielom daważą niekiedy tylko 4-ta część sumy, jaką ci mają od państwa do zadania. Za two-tedy wyobraź sobie, można, jaką biedę między nauczycielami powinie musi. I takie rzeczy dziad się mogą w cywilizowanem państwie, w 19 tym wieku! Pieknio to wysłał Włosi na tem, że się panowania Ojca św. poszyli!

Z powodu procesu w Xanten, o którym piszemy obserwując na innym miejscu, wywiązała się ciekawa kłótnia między pismami wolnomyslnymi i żydowskimi z jednej, a konserwatywną z drugiej strony. Chodzi o to, czy są w ogóle w morderstwa rytualne popełniane na chrześcijańskich dzieciach? Przewodniczący w procesie przeciw Buschoffowi stawił jednemu z nauczycielów pytanie, czy w kielach żydowskich są wzmianki o „morderstwach rytualnych”. Zapytany zaprzeczył temu stanowczo, z czego

ucieczone gazety żydowskie i żydowi ludom wolnomyslnie, napisły niemało artykułów, wołając, że posadzanie żydów o morderstwa rytualne, to potwarcia — Na to odpowiadają konserwatywne gazety, że o morderstwa rytualne nikt rossadny żydów nie posadza, tylko o krwawie morderstwa żydowskie (judaicu Blutmorde), popełniane przez pewnych fanatyków żydowskich; celem pozyskania krwi chrześcijańskiej. Morderstwo rytualne musiałoby się opierać na jakim „ritus” (czyli obrządku), a skoro tego żydowskie księgi nie przepisują, a mimo to żydzi mordują dzieci chrześcijańskie dla ich krwi, to tylko o krwawem morderstwie żydostwem, chociaż nie rytualne może być mowa. Nie zaprzeczą, że żydzi, że takie morderstwa zachodzą i zachodzą; dowodzi nam tego historia sądowa w różnych krajach i niezbite dotychczas dokumenty watykańskie.

We Francji byłoby o mało przyszło do przesilenia ministerialnego. Wszyscy ministrowie chcieli już doreczyć prezydentowi rzeczypospolitej p. Carnotowi prośby o dymisję, czyli zwolnienie z urzędu. Nie przyszło jednak do tego. Dymisja, wziął tylko minister marynarki p. Kavagnac. Powodem tego była kleska w Dahomeju, jaką Francuzi znowu niedawno temu ponieśli. W sejmie francuskim zapytał się poseł Pourquery rządu, dla czego w Dahomeju Francuzi ponoszą jedną kleskę po drugiej. Musi to widocznie polegać na ogromnym niewielkiej nieporządku i głamazarności ministra marynarki. Poseł Pourquery żądał, aby te komendy ministrowi odebrane i dano ją jakiemu generałowi.

Takie zapytanie było naturalnie grubą obrażą dla ministra. Do tego doszło jeszcze to, że większość posłów poparła zapytanie posła. Ministrowi nie pozostało nic innego, jak tylko opuścić salę i poprosić p. Carnota o dymisję. Inni ministrowie ujęli się za swym kolegą i również poprosili prezydenta o dymisję. Pan Carnot nie chciał jednak dać wszystkim ministrom dymisji i oświadczył, że nie rozumie takiego pojmovania rzeczy ze strony ministrów. Po długiej naradzie zgodzili się ministrowie pozostać nadal w urzędzie. Jedynie minister marynarki otrzymał dymisję.

Wybory w Anglii już na ukończeniu. Już więcej niż dwie trzecie posłów wybrano. Zdaje się być rzeczą pewną, że liberalowie pod wodzą Gladstone'a zdobędą sobie większość w parlamencie. Większość ta nie będzie stolią tak wielką, iżby stary Gladston mógł zaprowadzić sanatorium w Irlandii. Jak bowiem w innych krajach, tak i w Anglii parlament składa się z dwóch izb, z izby niższej, wybieranej przez cały naród, i izby wyższej, izby panów, do której wchodzą uprzywilejowani lordowie i bogaci. Jeżeli tedy izba niższa tylko mała większość głosów o samorząd uchwałi, to izba wyższa nie może się nie zgodić i powstanie przesilenie, które dątwo skonczyć się może upadkiem starego Gladstone'a. Tak tedy Irlandzcy jeszcze 6 lat conajmniej na własny rząd czekać będą musieliby. Jedna przynajmniej dla nich pociecha, że pod Gladstonem rządy angielskie nie będą tak strogie, jak pod dzisiejszym rządem zacieplnych przywilejów Irlandii.

Pisaliśmy już o rozmachach w Astrachanie w Rosji. Powodem rozmachów miało być podobno to, że po mieście rozniosła się nagle wieść, iż cholera szerzy się w zasprzątający sposób tamże. Robotnicy nie chcieli temu wierzyć i pomiedzy sobą prawili, że cholery wcale nie ma, że chorzy bez powodu wożą do lazaretów i że żywych pakują w trumny i je następnie oblewają wapnem. To tak rosnąło i oburzyło robotników, że po dnieli bunt przeciwko lekarzom, zatrudnionym po lazaretach, chorzy powynosili z lazaretów, lekarzy powypędzali i wszystkie lazarety pozapalali. Następnie zaczęli do okien gubernatora bombardować kamieniami. Muśnięto przywołać wojsko, które po kilka razy dalo ognia do wabionych tłumów, aż te wreszcie poślzyły w rozsypane. Zabito kilku robotników, raniono nad kilkunastu. Siedzisko w sprawie tej już zostało wytoczone.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm, jeżdżąc po morzu norweskim, weźmie udział w polowaniu na wieloryby.

Następca pana Schliebera, poseł pruski przy Ojcu Świętem, ma zostać tajny radca p. Bülow. Był on swego czasu przez kilkanaście lat posłem niemieckim w Szwajcarii. Zmarły cesarz Wilhelm I obdarzał go zawsze wielkim zaufaniem. Wszystkie niemal dzienniki berlińskie wyrażają swą radość i zadowolenie z mającego nastąpić zamianowania p. Bülowa posłem przy Stolicy Apostolskiej i piszą, że sprosta on jak najupubliczniej swojemu zadaniu.

Pewności atoli dotychczas nie ma, czy pan Bülow zostanie posłem, czy nie. Trzeba cierpliwie od czekać, czy domysły dzienników się sprawdzą.

Obiegają pogłoski, że poseł niemiecki w Wiedniu, książę Reuss, ma ustąpić ze swego stanowiska, i to głównie z tego powodu, ponieważ wbrew życzeniu cesarza rządu niemieckiego przyjął Bismarcka i z nim zasztandzając się obchodził. Podobno młodszy syn Bismarcka, Wilhelm, który jest prezesem rejonu w Hanowerze, i sieć Bismarcka, Hr. Rantsau, zamierzają także porzucić służbę rządową. Rząd się pewnie oto nie pogniwa, my natomiast powiemy: „Idzie z panem Bogiem, niech się was najlepiej powodzi”. Przynajmniej powietrze zmów się przeszyci.

Konsul francuski w Lipsku, pan Źako, upił się w pewnej kawiarni i srodze wymyślał na Niemców, których obdarzał nawet tak piękne przydomki, jak „wieprzki” i t. d. Niemcy sprawili mu zato „frycowkę” i w ręce policji oddali. Ztąd zawikłanie między Francją a Niemcami. Rząd francuski, jak się stusimie należy, pewnie Niemcom przeprosi, a pana Źako z Lipska odwoła. Snad musi to być straszny gorączka a przytem czekłe śmiały, jeśli w obec pełnej sali Niemcom odwali się tak wywiązać. (Konsulowie są to urzędnicy, utrzymywani przez państwa w obcych krajach dla obrony interesów mieszkańców na obczyźnie poddanych.)

Klótka między gazetami rządowymi, a Bismarkiem trwa wszędzie jeszcze. Chociaż gazety rządowe w każdym numerze wykazują dowodnie, że stary Bismarck sam nie wie co gada, że plecie trzy po trzy, że w zlosi swojej zapomina, co sam dawniej mówił, Bismarck w swych zaczepkach nie ustaje, lecz broi dalej przeciwko rządowi i Cesarszowi. Cierpliwość rządu jest zaiste podziwienia godna. W tej klótce dopomagają mu różni panowie, masoni i bezbożnicy, tak między innymi profesor Haedel z Jery, osławiony bluznica przeciwko pannie Marii, jeden z tych uczonnych, którzy to ród swój od malpy wywodzą. Piękne to towarzystwo dla Bismarcka!

Car rosyjski, który dotychczas bawił w Kopenhadze u teatru swego, króla duńskiego wraca teraz wraz z małżonką swoją i całą rodziną do domu, do Rosji. Zwykły smiercik, gdy powraca do domu, mówi sobie: Wszystkie dobre, lecz w domu najlepiej; i cieszy się na milu kacią własną. Inaczej car. Nie wabią go ani pałace złociste, ani dostatki, bo ich swobodnie używać nie może. Nihilisci, głód, cholera, oto gospo, którzy się w domu carskim zgarniędzili, i którzy życie mu zatrzymają. A mimo tych utratów car jak by, tak jest zatwardzony, i nie chce dać ludowi swojej większej wolności. Oj! pomści się to na nim lub na dzieciach jego!

Z powodu szerzenia się cholery w Rosji zarządzono w całym państwie, położone nad morzem czarnem, a wiec Turcja, Bułgaria i Rumunia, wszelkie możliwe środki ostrożności.

Francuski minister handlu, Juliusz Roche przedłożył na ostatnim posiedzeniu ministerialnym wszystkim ministrom do podpisu dekret, wedle którego powszechna wystawa w Paryżu otwartą zostanie w dniu 5 maja 1900 r., a trwać będzie aż do dnia 31 października.

Więcej jest już teraz pewności, że Francuzi uprzedzą Niemców w urządzeniu wystawy. Niewiadomo, co Niemcy w obec tego teraz zrobią.

Proces o zamordowanie dziecka chrześciąńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dochodząc nic stanowczego się nie wykazało. Po sądzano o zamordowanie chłopca Hegemanna także tylka Klemensa Knippenberga. Zdaje się jednak, że Knippenberg jest niewinny. Przynajmniej tak sądzić można z tego, co świadkowie zeznali. Dostaje on często napadu obłakania. Przyprowadzono go na salę i przesłuchiwano go. Gadał o rzeczkach, które wcale się nie kleiły. Mówił, że o śmierci chłopca Hegemana bardzo dobrze wiedział, ale nic o tem nikomu nigdy nie mówił, bo do całej sprawy nie przywiązywał żadnego znaczenia i zamordowanie chłopca wcale go nie interesowało.

Mówili jeszcze wielu innych świadków, a wszyscy prawie brali w obronę Knippenberga. Zdaje się więc, że posadzenie go o morderstwo jest nieuzasadnione.

Co najważniejsze z tego posiedzenia, to jest worek pokrwawiony, o którym różnie twierdzono. Kilku świadków było zdania, że plamy na tym worku pochodzą z krwi ludzkiej. Buschhoff zaś twierdził, że to krew bydlęca, ponieważ żona workiem tym nakrywała mięso, przyniesionej do wędzienia. Worek oddano do szabania chemikowi dr. Bückerowi z Krefeldu i dr. Kösterowi. Obydwaj oświadczyli, że zbadać mogą, czy worek jest nasiąknięty krwią, czy też tylko nabrał krwistego koloru tej przyczyny, że leżał przez długi czas na mięsie, jakie się wędzili w beczce. Nie są jednak w stanie przekonać się, czy worek jest nasiąknięty krwią ludzką, czy też bydlęcą. Byłoby to niewątpliwie możliwe, gdyby worek był nasiąknięty świeżą krwią, ale teraz po tak długim czasie trudno by było wydać sąd sumienny i sprawiedliwy.

Po takiej odpowiedzi chemików oddano worek do przejrzenia 3 rzeźkom i ci mieli wypowiedzieć swoje zdanie. Oświadczyli oni po przejrzeniu worka i po naradzeniu się, że worek nie jest nasiąknięty ani krwią ludzką, ani też bydlęcą. Ciemne kolory, jakie ma na sobie, pochodzą z dymu, przy którym mięso się wędzili. Worek leżał długi czas na mięsie i dla tego tak się zasfarbował, że wygląda jako by był pokrwawiony.

Zdawało się początkowo, że worek będzie nitką, po której sąd dojdzie do kłębka. Teraz i to upadło.

Z innych świadków zasługuje na uwagę Anna Mauritz. Powiedziała, że w kilka dni po zamordowaniu chłopca widziała starego Buschhoffa z swym synem Zygmuntrem przechodzących ulicę. Zbliżała się do nich niepostrzeżenie i postępowała za nimi o 2 kroki. Nagle syn Zygmunt zaczął szepotać z przestrzenią do ojca: „Żeby się to tylko nie wydało.“ Mauritz twierdziła, że słyszała to dokładnie, nadto opisała miejsce i ulice, gdzie się do nich zbliżyła i słyszała szepaty chłopca.

Gdy mały Zygmunt to wypowiedział — tak dalej mówiła — wtedy stary Buschhoff obejrzał się w tej chwili za siebie i chłopca pociągnął za rękę, aby móc milczać.

Przewodniczący zapytał się wtedy, dla czego o tem zaraz nie doniosła do sądu, na co Mauritz odpowiedziała, że rodzicom swym zaraz tego samego dnia o tem opowiedziała, ale rodzice nie pozwolili jej sprawy tej rozmazywać, gdyż nie uważali, abyby mogła być tak ważna. Sąd postanowił zawiadomić jej rodziców i wybadać ich.

Zeznania innych świadków były mniej ważne. Radca sądu ziemiańskiego Brixius brał zacięcie w obronę Buschhoffa i twierdził, że zawsze był i dzisiaj też jest szczerze przekonany o tem, iż Buschhoff jest zupełnie niewinny.

Zbójcy Tatrzańscy.

A co, a co! Matko wielkiego milosierdzia! — zakryknęła panna Honorata, wznosząc ręce w górę — to wiec prawda, to niebożek nie zginie i żyje gdzieś pewno na świecie, a pan cześćnik tak okrutnie rozpoczęta, bo nie wie, co się stało z jego jedynakiem, a boi się, abyby się nie zmarnował, jeżeli się tuła pomiędzy obyczmi, a może i złymi ludźmi. Cóż to za historye, co za historye! mówiącą dalej, bo zginę z ojka.

Tak, mówiącą dalej, a sama nie dajesz mi waćpana przyjać do słowa. Otoż tak było...

A wtem nagle drgnął staruszek i zerwał się, jak oparzony, gdyż mity głosik ożnął się niespodzianie tuż za jego plecami:

— Dzień dobry, panie Wojciechu, dzień dobry, panno Honorato.

Oboje rozmawiający pamiętali drzwi zamknięte, a zapomnieli zupełnie o otwartem oknie, pod którym siedzieli, odwrócieni do niego plecami. Za oknem stała w tej chwili śliczna, młodziencka dziewczynka i z uśmiechem figlarnym spoglądała na przerażone twarze leśniczego i szafarki. Dziewczynka ta mogła mieć lat około czternastu, ubrana była w sukienkę płócienną niebieską; długie włosy jasne, jak len, spadały jej na plecy, oczy niebieskie, jak bławatki, małe w tej chwili wyraz rzewnego smutku, pomimo uśmiechu, który krały na ustach dziewczęcia.

— Witam pięknie panienki, — wymówił wreszcie pan Wojciech, ochłonąwszy z przestrachu — tak to jaśnieszka zeszła nas panna Barbara...

Niechcący, panie Wojciechu, niechcący to nie stało — rzekła młoda dziewczynka — ja wiem przecież,

Nazajutrz przesłuchiwano nowych świadków. Zawieszana jako świadek matka Joanny Mauritz sama przybyła więc przesłuchano ją natychmiast.

Mówiła ona z całą pewnością siebie i stanowczość, że córka jej Joanna raz powiedziała, że spotkała Buschhoffa i syna jego Zygmunta na ulicy. Zbliżyła się wtedy do nich niepostrzeżenie i usłyszała, jak mały Zygmunt skępał po cichu do ojca swego: „Żeby się tylko nie wydało.“ Buschhoff stary w tej chwili się obejrzał i gdy spottnął Joanne, wtedy pociągnął chłopca za rękę i obydwa natychmiast umilkli. Matka jak i córka mówili śmiało, ze zeznania zgadzały się zupełnie, oznaczały do kładnie, na której to ulicy się wydarzyło i w jakim czasie.

Przewodniczący zapytał się wtedy Buschhoffa, co ma wobec tego na swoją obronę, na co tenże oświadczył, że Joanna nie zrozumiała go. Syn jego niezawodnie powiedział tak: „Żeby morderstwo to jak najrychlej się wydało.“

Proces cały jest teraz tak zagmatwany, że nie wie się, kiedy się skończy i co z niego wyniknie. Żona Buschhoffa twierdziła, że w dniu, kiedy chłopca zamordowano, matka Hegemana była u niej. Ta zaś znów temu stanowczo przeczytała i z paczem oświadczyła, że w tym dniu jej nogi nie postała w domu Buschhoffa. Dopiero nad wieczorem przybyli do niej oboje Buschhoffowie i ja pocieszały. Poduszanie to było przecież tak nienaturalne i tak podpadało cule, że wprost wstęp budziło.

Tak żona Buschhoffa jak i matka zamordowanego chłopca mówiły z pewnością siebie jasno i dokladnie.

Radca sądu ziemiańskiego Brixius, i na tem posiedzeniu brał stanowczo w obronę Buschhoffa i wazystkich zapewniał, że ma to przekonanie, iż Buschhoff jest zupełnie niewinny.

W ostatniej chwili otrzymujemy następującą wiadomość: Cały sąd przesyplieli udali się z Cleve do Xanten, aby dokladnie obejrzać dom Buschhoffa oraz to miejsce, z którego świadek Mölders i chłopiec Heister widzieli, jak okiem wciągnięto chłopca Hegemana do pomieszczenia Buschhoffa. Przekonano się że wciągnięcie chłopca o krok do pomieszczenia było rzeczywiście możliwe.

Pierwszy prokurator Hamm oświadczył jednak, że o ile dotyczy zeznania świadków, to uważa Buschhoffa za zupełnie niewinnego. Niewinność jego została dostatecznie udowodniona i dla tego stawia wniosek, abyby sąd uznał Buschhoffa niewinnym. Jak sobie sąd postapi w obec tego, niewiadomo dotąd.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 15 Lipca 1892.

— Małki polscy! czuwalicie nad tem, aby dzieci wasze nie zapominaly swoj mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Przypominamy. Czytelnikom naszym, że w niedzielę odbędzie się miesięczne zebranie Tow. Polsko-Górnośląskiego. Oby przynajmniej było tuż członków i gości, ilu wiele udziału w przeszłym zebraniu.

— Sądy przysięgłych. Krzywoprzyjęta, oszustwa, bójki, rabunek na publicznej drodze, morderstwa, — oto cały zbiór najróżniejszych zbrodni, jakie rozpatruje i rozstrzyga zebrany od dwóch tygodni sąd przysięgłych. Smutny to objaw upadającej coraz bardziej moralności, który tworzą zapewni każdego o dobro swych

— Co to bardzo nietrudno podstuchiwać i nie miałam tego zamiaru. Przeszłam pożegnać się z panną Honoratą. Przybiegłam tedy do drzwi, biore za klamkę: ani rusz, bo drzwi zamknięte na zasuwkę. Chciłam więc gdzieś indziej pannę Honoratę poszukać, a przehodząc koło otwartego okna, spójrzałam do środka, tak sobie, sama nie wiem poco, aż tu słyszę głosy i niechcący posłyszałam...

— Co, co posłyszała: panienka? — pytał pan Wojciech, usiłując pokryć pomieszczenie — przesłyszała się pewnie panience Bóg wie co, dzieciństwo jakieś; a my tu sobie tak żartami z panną Honoratą coś wspomnieli o takich tam ludzkich bajkach, co to w nich prawdy nie ma nic niema.

— Już niech pan Wojciech tego nie mówi — odrzekła Basia, w której czytelnicy poznali zapewne najstarszą córkę czešnika, mającą odjechać do Krakowa — nie po raz pierwszy ja słyszę o tych wszystkich tajemnicach i wień, dla czego ojciec zawsze taki smutny i nigdy ani jednym słowkiem nie wspomina o Janku, chociaż z pewnością myli o nim nieustannie; widziałam nie raz, jak lisy ojca, stojąc przed jego wizerunkiem. Mama nie domyślała się niczego, ale mnie już przed rokiem mówiła starsza Maciejowa mylnarka, kiedyś to lekarstwa i rosoł nosiła codziennie dla chorej jej wnuczki, że Janek nie zginął podczas potara i nie utonął w sadsawce, tylko porwał go tej nocy złoczyńcy.

— A słowo stało się ciałem! — wyszeptał stary leśniczy, oburząc chwytając się za głowę — gdzież to jest taka białogłówka na świecie, aby umiała język trayać za sobą!

— A ja, panie Wojciechu, a ja? — mówiła Basia, uśmiechając się przez lzy, które zwilżyły długie jej ręce — ja to, wiedziałam od roku, a nikomu ani głowę nie pisanłam, bo rozumiem, że taka wiadomość mogłaby bardzo zaszkodzić biednej mammie; ona i tak ciągle choruje i taka blada, miserna, jak cień. Ale akoro już raz

współbraci dbającego człowieka. W ostatnich dniach sądzono znów sprawę o morderstwo. Oskarżonym był krawiec Klapka z Szerokiej (Timmendorf) pod Pazewną, i to o otrucie własnej żony. Trucią do spłonięcia morderstwa miał mu dostarczyć „lekarz codzenny“, niejaki Grieger. Klapka był z żoną swą w niezgodzie i utrzymywał stosunek miłośny z dziewczyną Maryanną Szotycką. W porozumieniu z ta (jak się zdało), postanowił Klapka żonę swą zgłosić ze świata, wice kupił od Griegera arsenik. Zadawszy go żonie w jakiekolwiek potrawie, przyglądał się potem spokojnie, jak kobieta wróciła wśród okropnych bóleci. Leż zbrodnia wnet wydała na jaw. Lekarze odkryli bez trudności w ciele znaczną ilość arseniku, a inni świadkowie stwierdzili w zupełności winę oskarzonego. Sąd skazał Klapkę na karę śmierci. Griegera za udział w zbrodni skazano na 8 lat cuchtauazu, a Maryannę Szotycką na 5 lat więzienia.

W środę sądzono małżonków Kunów z Lukasyny. W maju rb. spaliła im się chałupa, zabezpieczona na 750 mk. wraz z sprzętami, zabezpieczonemi na 773 mk. Rzecznikowi zeznał, że spalona chałupa mogła mieć wraz z sprzętem wartość conajwyżej 300 mk., i była w takim stanie, iż już w roku przeszłym włada zabroniła Kunom w niej mieszkać. Wskutek tego, gdy się teraz spaliła, padło na nich podejrzenie, że sami ogień podłożili. Dla braku dowodów jednakże obu małżonków uwołono.

Wczoraj, w czwartek, sądzono o krzywoprzyjęstwo pacholka Alejzego Koterbę i robotnice Maryę Koterbową ze Szczyców (p. Op.), i skazano tak pierwszego jak i drugą na 4 lata więzienia karnego (cuchtauazu).

— Źniwa już się rozpoczynały. Na polach wiecej piaszczystych widać już długie rzędy „lelek“ żytowych a gdzieindziej dźwiczka kosy. Źyto wcale nie złe, po dobre ziarna ma dużo. Daj Boże, aby pogoda sprzyjała podczas żniw, abyśmy to, co z łaski Boga mamy, szczęśliwie sprzątać mogli. Wczoraj i dziś niestety padało przez cały dzień. Dzis nawet i grad spadł. Czy i jakie szkody wyrażał, nie wiemy.

— Z różnych stron dochodzą nas skargi na nowe przepisy o święceniu niedzieli. Powoli — a przyzwyczaiły się do nich. Rospiszymy się zresztą o tem w najbliższym czasie. Nam się to głównie nie podoba, że najmniej ograniczono wyszynk wódki.

— Ogromne mnóstwo nieznanych dotyczących małych wasionek pojawiło się w niektórych wsiach powiatu głubczyckiego na konicyznie, grochow, ćwikle i warzywach. Jest to gąsienica, ogromnie żarłoczna i w kilku dniach niszczą całe pola. Polewanie wodą z wapnem nie pomaga. I w pszczyńskim powiecie gąsienica ta się pojawiła, tam atoli na drzewach.

— „Ein spasshafter Vorfall“ zdarza się być pismem niemieckim to, co się w Kartuzach wydarzyło teraz przed sądem lawnym. Stuchana — jak pisze „Gaz. Tor.“ — jako świadek kobieta miała skład przysięgi. — Sędziakazał jej zdjąć rękawiczki z prawej ręki, a więc w języku urzędowym „den Handschuh.“ Postużona, poczęła się zabierać do zezucia trzewik! Rozmieszyły to obecnych. Nas raczej zastanawia. Rzecz bowiem prostą, że to była Polka, która widziała, że „Schuh“ to trzewik, a nie wiedziała, że Niemcy mogą zrobić z trzewiką i rękawiczką przez przytknięcie go do ręki wypadek złomy. Przypominałam ramie to coś podobnego. Pyta sędzia wdowca Polka, który przyznał, że umie po niemiecku i umiał też tak, jak to teraz nasi ludzie umieją — z piętnaście w leb, pytał go po niemiecku: „Wie viel Kinder waren beim Tode Ihrer Frau vorhanden?“

wiem prawdę, to co pomoże ukrywanie? Niechże panna Honorata drwi otwory i okno zamkniesie, a pan Wojciech niechaj dalej opowiada, jak to było, bo Maciejowa pletla jakże tam piąte przez dziesiąte; wyznaje nawet, że nie zupełnie jej dowierałam, aż póki nie usłyszałam tegoż samego z ust pana Wojciecha, który był świadkiem naoczny, i najlepiej wiedzieć musi o wszystkim.

— Otóż to panienka mądrze powiedziała — ozwala się p. Honorata, wprowadzając Basię do alkierzka i na nowo zamykając już teraz, nietykko drzwi, ale i okno — bo i sam waćpan uważa, czymużby panna czešnikowna nie miała wiedzieć dokładnie o tem, co przecież ja najbardziej obchodzi? A to braciszko ten jej rodzony może się jeszcze kiedyś odnaleść, wola w tem Boże, wola Boża...

— At! panna Honorata tem swojem gedanem i ta ciekawością nawarzyła onego piwa bez żadnej potrzeby — mrucząc stary Wojciech, z nieszadowaniem targając się wąsy.

— A jakis to waćpan niesprawiedliwy — mówiła szafarka — przecież nie ja wygadłam, ino starsza Maciejowa mylnarka.

— Ale tak, tak, panie Wojciechu — dodała Basia — a i na Maciejową gniewać się nie trzeba, bo ona nie miała złych chęci, to bardzo poczciwa staruska. Zresztą tu idzie tylko o mamie, ja się przed nią nie wygaduję z pewnością, skoro milczałam przez rok cały, i dłużej milczeć potrafię, tem bardziej, że wyjeżdżam z domu na dłużej.

— No, no, nie daszaj się już waćpan, mój złoty panie Wojciechu — rzekła p. Honorata — i proszę opowiadać, jak to było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

den? Zapytany milczy, a obecny przytem Polak pyta go, czemu nie odpowiada. „Bo pan sędzia pyta się o jakieś forhamdy, a forhamdy nie było.“ Forhamdami nazywają w Prusach ludzie nasi często półoszuki, z niemieckiego Vorhenden. To może tłumaczy niejedno krzywoprzyjęstwo, ale i wartość nauki szkolnej.

— Polska szuka na wystawie w Monachium. Co-rocznie odbywa się w wielkich miastach stoliczych wystawy obrazów, na które malarze wszystkich narodów świata przesyłają swoje obrazy. I naród polski posiada dziś znaczny następ malarzy, którzy mogą się równać z najznakomitszymi malarzami francuskimi, angielskimi i niemieckimi. Takiego artysty, jak nasz mistrz Jan Matejko, bodaj czy który naród posiada. To też przeszłego roku na wystawie obrazów w Berlinie polscy malarze zyskali sobie ogólne uznanie, a nawet cesarz Wilhelm — dłuższy czas bawił w oddziale polskim, przyglądając się z uwagą i upodobaniem dziełom mistrzów naszych. Poddobna wystawa odbywa się obecnie w Monachium w stolicy Bawarii. I tam malarze polscy wielkie święta tryumfy. Gazety tamtejsze roznoszą się o nich bardzo pochlebnie, a uczeń literat niemiecki, Fryderyk Pecht, tak pisze: „Wobec tej, w świetne talenta tak bogatej wystawy polskiej, rodzi się w duszy pytanie, czy to jest rzeczywiście możliwe, aby naród, który mimo wszelkiego ucisku, pomimo, że jego malarze muszą rozproszeni za granicę, zdolni jeszcze wydawać asturę tak zdrową, tak odpowiadającą najistotniejszym jego cechom; czyż jest podobne, aby taki naród nie mógł naprawdę mieć przyszłości? Jeżeli powstali Grecy po czterystu latach obcej, ciężkiej przemocy, dającego nie miałyby to być dla Polaków możliwem?“ Ze potrafią równie dobrze, jak wszyscy inni, stanowić cywilizowany naród, tego dowodzą na każdej wystawie.

Milo to, gdy obcy tak o nas piszą.

— Zjazd przemysłowców polskich w Chełmnie. W dniu, w którym Górnego Szląsk obchodził święto wieku jubileusz „Katalika“, obradował w Chełmnie w Prusach Zachodnich zjazd polskich przemysłowców z Prus Zachodnich. Zjazd to był bardzo liczący, bo wzięto w nim udział przeszło 800 osób, przemysłowców i śpiewaków. Przewodniczącym czynili marszałkiem obrano wielce zasłużonego o dobro ludu polskiego Dr Lebinię z Poznania. Wygłoszono też mnóstwo pięknych odczytów, z których przy sposobności podamy w „Nowinach“ najważniejsze szczegóły. Najwięcej podobały się odczyty pp. Milskiego, redaktora gazety gdańskiej, Nowickiego i Pałuckiego. Widzimy, że wszędzie gdzie Polacy mieszkały, objawiały się żywy ruch nietylko ku narodowemu odrodzeniu ale także ku podniesieniu bytu materialnego. Ta troska o przyszłość wśród społeczeństwa polskiego jest znakiem bardzo pomyślnym.

— Racibórz. Proboscisz miejski, ks. radca Schaffler, obchodzi dnia 21 bm. 25-lecie jubileusz pobytu swego w naszym mieście. — Pomiędzy ulicą Wierzbową (Weidenstrasse), a przykopem wodnym przy cmentarzu, zamierza magistrat założyć nową ulicę, aby z tamtą utworzyć przystęp do nowego lazaretu miejskiego. Magistrat zażądała na ten cel, to jest na razie na same zakupno gruntu 12,787 mk. Z sumy tej przypada na zakupno gruntu, Józefa Buczka 892 mk., Jana Buczka 11,020 mk. i Barnickiego 864 mk. „Anzeiger“ wzywa radę miejską, aby zadanie to odrzuciła, ponieważ ceny, jakie poszczególni adjacenci za grunty swój żądają, są za wysokie. Ciekawa rzecz, czyby „Anzeiger“ tak samo pisał, gdyby grunta te należały do masonów! Wtedy by pewnie jeszcze raz tyle dać radził. — Parobek p. Jilki na Nowych Zagrodach wjechał kołami tak nieszczęśliwie na plot, że ostra lata zranili jednego konia ciętko w piersi. Strata zatrudniła wiejskiej kobiecie, która w sieci aptekarza p. Schmidta pieniądze liczyła, porwał jakiś opryszek 3 talary i uciekł. Kobieta była tak przerażona, że wcale go nie skigala.

— Starawieś. Poświęcenie choragi związkowi robotników katolickich odbyło się w niedzielę. Na uroczystość te zaproszono kilka związków robotniczych z bliszej i dalszej okolicy. Choroga bardzo piękna, z polskim i niemieckim napisem. Napis polski z daleka już widoczny. Przy takiej choragi z chęcią wytrwamy.

— Ostród. W tydzień po Wielkanocy zginął bez śladu chłopiec Antoni Dybała, piętnaście lat stary. Gdzie się podział, do dzisiaj nikt nie wiadomo. Miał na sobie ubranie sukienne i modra czapkę.

— Benkowice. Wydarzył się tu wypadek bardzo, bardzo smutny, świadczący wymownie o tem, jak to mało już wiary i harta ducha w dzieciach naszych. Otóż dwunastoletni syn gospodarza P. powiesił się na magnoli, i to tylko z tego powodu, że siostra przypewne robicie, która miał wykonać, pomóż mu nie chciała. Zaprawdę plakać się chce nad pokoleniem, które dorasta. Jeżeli już dwunastoletnie dzieci z obawy przed prasą, tycie sobie odbiera, to czym spodniaw się można, że ich również, gdy dorosną, zdolją wytrwać na dobrej drodze, znosić cierpliwie zesłane przez Boga doświadczenia i kryże, żyć i umrzeć po chrześcijański? Rodzice! rodzice! czujcie nad dziećmi waszymi, bo jeśli zdzielenie i niewiara dalej tak się szerzyć będą, to przyszłość będzie po prostu straszna.

— Strzybnik. Państwo fonda od swoich poddanych święto wieczesne niedzieli i świąt, a też to słusza rzec, aby tym sposobem biedna osiedź choć w niedzielę a w święta trochę odpoczyntu miała. Cóż ale pomaga te prawa, kiedy są państwa, które wecale o nie nie dbają? Tak n. p. wiedzieliśmy, przy naszej niedzielnej przechadzce, jak strzybińskie państwo mimo pewnej pogody rzepak zniwelowano. Były to potrzebne? Jest to

to samo państwo, na którym w Boże Ciało pasze z miłością dla owiec zwisły. Czy to owca posiada większą wartość jak dusza ludzka? Ustawy względem święcenia niedzieli państwo przecie nietylko dla nas biednych wiedniaków daje, ale one też pewnie antycznych i inspektorów obowiązuje. My słusza od nich uszanowania naszego chrześcijańskiego uroczystości żądać musimy.

— Szardziny. W piątek wpadł tu gospodarzowi Affowi synaczek, dopiero rok liczący, do grotu napojonego wody i byłby się utopił, gdyby go ludzie wczasy nie byli wyciągnęli.

— Pietrowice. Znów się u nas wydarzyły różne nieszczęścia. Pewien woźnica na drodze do Strzebońia najechał na dziecko, bawiąc się na drodze. Kot dziecko to tak zdeptał, że bodaj czy wyzdrowieje. — W niedzieli był nasz związek wojskowy na jubileuszu związku wojskowego w Kietrzu. Pewien wojak, K. P. upadł tam tak nieszczęśliwie, że zaraz nogę złamał. — W śróde powstał ogień u chalupnika Pocimiego w chlewiku, ale zanim straż nadzorcza, już ogień przytłumiono.

— Syrynia. W niedzieli poświęcono tu dwa krzyże, jeden przy wjeździe do wsi od strony Pszowej, drugi przy kościele. Pierwszy wystawiła gmina, na drugi złożyli się robotnicy nasi w Westfalii zastrudnieni. Piękny to dowód pobożności ludu tutejszego. Akta poświęcenia dokonał Przew. ks. Skierzyk z Lubomia.

— Huczyn. W niedzieli po południu umarł tu ks. Franciszek Kastalski, kapłan jubilat. N. o. w p.

— Raciborska Kuźnia. W nocy z wtorku na środę, (z 12-go na 13-go Lipca) około pół do pierwszej, wybuchł tu ogień w zabudowaniach gospodarza Buleidy. Ogień szerzył się z taką szybkością, że zanim ludzie spostrzegli, już całe zabudowania stały się pastwą płomienia. Spaliły się przytem dwa konie. Budynki były zabezpieczone, przyczyna pożaru niewiadoma.

— Rogi (pow. koziecki). Na pięćte jubileusz przewożono w tych dniach dwa wozy dżerzawcy p. Grzymka, na którym zakończyły się uroczystości. Na środku rzeki płytę się przewrócił i wozy wraz z końskimi i ludźmi wpadły do rzeki. Na szczęście nikt z ludzi życia nie stracił, a nawet kolejne zdolano wyratować. Tylko siano spłynęło z wodą.

— Żory. Schwytano tu dwóch młodych złodziei, chłopów kilkunastoletnich, którzy w ostatnim czasie po pełnili kilka znaczących kradzieży przez włamanie się do sklepów. Młodzi ci kandydaci do cuchthauzu nazywają się Schneider, (który jest uczeńkiem krawieckim) i Greczy, uczęszczający jeszcze do szkoły. Piękna to dziś młodzież.

— Maków. W obwodzie antowym Niem. Krawarskim i Makowskim ustanowiono dwugodzinna pauza podczas nabożeństwa rannego na czas od 9-tej do 11-tej.

— Jodłownik. Nicmniej każdy numer „Nowin Raciborskich“ donosi nam o brzydkich zamachach, jakie się w wiejskich miejscowościach wydarzają, a o których, gdy czytamy, aż włosy na głowie namstawają. Ale jakie tu dziwić się wielkim miastom, kiedy i po wsiach lepiej się nie dzieje? Nie mamy tu wprawdzie socjalistów, ale mamy innych złych ludzi, którzy uwieśli się na swych bliźnich. Nie wysadzają oni chatki naszych dynamitem, lecz zakładają spokój w całej wiosce przez sądy. Tak w ostatnim czasie uwieśli się na pewnego gospodarza i jego żonę i chcieli ich do więzienia wprowadzić, ale Bóg nie pozwolił na to, i zamiar ten się nie udało. A są to ludzie już więzieniem i pieniądzmi kilkakrotnie karani, podczas gdy należąca do nich niewiasta z rozkazu naszego Przew. ks. Proboszcza z powodu złego życia z kościoła wyprowadzona została. Nawet procesy Bożego Ciała ludzie ci uszanować nie potrafią i ostatnia raz zauważali się podczas niej jak poganie. Oby nas Pan Bóg od nich jaknajrychlej uwolnić raczył.

— Gliwice. Stróż nocny Skrówny targnął się na własne życie. Najprzod strzelił do siebie z rewolweru, a potem, ciężko ranny w piersi, skoczył do wody. Na szczęście spostrzegli to ludzie, i tonącego już z wody wydobyli. Odwieziono go do lazaretu miejskiego. Przyyczyna samobójstwa miały być niesmak domowe.

— Gliwice. Przy kapaniu zginął nagły śmierć czeladnik masarski Trzaskalik. Skoczył on głowę naprzód do wody. Na szczęście trafił na miejscu bardzo płytkie, uderzył głowę o ziemię pod wodą i złamał kregi.

— Trynek (przy Gliwicach). Aż serce boli, gdy się na te młode żerańcze patrzy. Szedł sobie pewien gospodarz tutejszy z polem szosa rybnicką. Ujrzał przed sobą trzech pijanych młodzieńców, jak się zdaje robotników, chcieli ich spokoju minąć i zeszli im z drogi, ale jeden z tych pijaków postoczył ku niemu i bez najmniejszej przyczyny uderzył go pięcioma w głowę tak silnie, że gospodarz aż na ziemię padł. Przytem ów robotnik od „piuronów“ wyzywał. Takie to teraz owoce wydaje nauka niemiecka.

— Łabęty. W cegielni Richtera na Przyszowskiej, zgniotła maszyna młodemu robotnikowi Kampie rękę i poraniła go w kilku miejscach, na szczęście nie niebezpiecznie.

— Zabrze. W Starem Zabruszu, naprzeciwko kościoła katolickiego spalił się dom właściciela p. Włoki. Jakubowski straż ogniowa przybyła na miejsce pożaru zaraz po wybuchu ognia, dach spalił się do szczytu, pojawił się brak wody. Na poddaszu spalił się spory zapas siana, sprzętu i mebli wyratowano. Ogień pozostał przez nieostrożne obchodzenie się z światłem.

— Góra Hajduki. W rowie przy ulicy Katowickiej znaleziono martwe ciało robotnika, jak się zdaje tchniętego paralizem. Z papierów przy nim znalezionech, doświadczano się, że jest to robotnik Schneider z Mikołowa.

— Muła Laury. Do apteki tutejszej włamali się nocą ubiegłej niedzieli i skradli znaczącą kwotę pieniędzy oraz różne przedmioty. Dotychczas ich nie wykryto.

— Zaborze. Jak już o tem „Nowiny“ donosiły, o chodźć będzie nasz Związek katolickich robotników pod opieką św. Barbary w niedzielę, dnia 24 b. m. drąga rocznicę swego istnienia. Życzymy sobie, aby i inni związki przybyły na tę uroczystość. O godzinie 9-tu wymarsz z sali posiedzeń do kościoła z muzyką. Tam nastąpi poświęcenie choragi. Po południu, po błogosławieństwie nastąpi wymarsz do ogrodu, gdzie odbędzie się koncert, a wieczorem teatr na sali p. Szymy: „Józef i jego bracia“. (Zaproszenie dziękujemy, jeżeli nas o ważniejszego nie wstrzyma, to przybędziemy. Wiersz p. umieszczonego będzie w numerze wtorkowym).

— Roździeń. Wypadki nagiej śmierci mnóstwa się u nas. Mularz górnicy Halama wrócił przedwcześnie zdroż z zupełnie od pracy; w nocy znaleziono go nie żyjącego. — Tej nocy zmierała również zupełnie niejaka Woźniakowa. Tak to człowiek nigdy nie wie dnia ani godziny, w której śmierć się zjawia.

— Gogolin. Mieliśmy tu w niedzielę muzyki i śpiewu ze strachu, bo oto zjechały się niemieckie „verajny“ śpiewackie z różnych stron na poświęcenie choragi „verajnu“ tutejszego. Toč i my mogliśmy dość do takie silny i znaczenia, gdyby tylko wszyscy jak jeden mądro się zabraли.

— Opole. Pod Muchenicami, przy budce nr. 77, przejechał pociąg przedwcześnie w nocy strażnika (budkarza kolejowego). Blisze szczegóły sa jeszcze nieznane.

— Strzelce. W poniedziałek zdjęto tu wielki dzwon kościelny, który pękł i ma być na nowo ułany. Dzwon ten waży 33 centnaty i pochodzi z r. 1686.

— W Strzedeckim, w hrabstwie kłodzkim, zgorzal przed kilkoma dniami 29 domów mieszkańców i siedem stodół. Ogień powstał w pracowni pewnego garncarza. Przeszło 300 osób pozostało bez dachu nad głową i straciło w płomieniach całe swoje mienie.

— Berlin dnia 12 Lipca. Walne zebranie Towarzystwa Piekarzy Polskich w Berlinie odbędzie się dnia 17 Lipca r. b. t. w niedzieli po południu o godzinie 3-ciejszej przy Grosser Frankfurterstr. nr. 99 w lokalu „Frankfurter Bierhalle“, na które członków, kolegów, także kolegów pracujących poza obrębem piekarstwa oraz spokrewnionych w tym zawodzie, cukierników, mynarzy jako gości uprzejmie zaprasza.

— W pobliżu miasta Szamuni pod najwyższą góru Alpach, Mont-Blanc, obrwał się tak zwany lodowód, spadł na dolinę i zniszczył cały zakład kupiecowy Żeros i pobliską wioskę. Podobno blisko sto ludzi śmierzy przytem znalazło.

Któ „Nowin Raciborskich“

jeszcze na nowy kwartał nie zapisał, niech to natychmiast uzczyń. Numerów początkowych drukujemy zawsze więcej dostarczamy ich każdemu, który mimo nawoływania zapisaniem Gazety się opóźnił.

Od Redakcji.

Panu R. w Wrocławiu. Za piękną korespondencję dziękujemy. Umieścimy ją w jednym z przyszłych numerów. Zaówczas kalendarz nic nam się nie należy, bo był przesłany jako dodatek do kalendarzy zapłaconych. Za te 25 fen. przesyłamy Panu inną książkę, zalecając podzielenie.

Rozmaitości.

Na dzień 25-lecia jubileuszu „Katalika“ ułożył pan Józef Nowak, księgarz z Królewskiej Huty, wiersz następujący:

Jak Wydawczyni tak Redaktorowi, Współpracownikom i Dyrektorowi, Niech Bóg udzieli mądrości, wytrwałości, Żebyśmy wszyscy przyszli do jedności; Byliśmy się wszyscy szczerze miłowali, Na Górnym Śląsku dobry przykład dali. Jak synom Piasta, tako nam przystaje, Kochać swą wiare, polskie obyczaje, Tych niech nam żadna moc wydrzeć nie zdola, Dopóki Pan Bóg sam nas nie odwoła. Niech żyją wszyscy potomkowie Piasta, Zdany żyć wszystko, uczciwa niewiasta. Niechaj nasz naród przenigdy nie zginie, Lecz od Bałtyku aż po Tatry stynie. Ci także, którzy w obyczaju mieszkają, Niech dzisiaj z nami radość podziela. Dziś jubileusz pracy świętej wiekuowej, Więc zawołajmy dziś „Katalikowi“: Niech go i nadal Bóg w opiece miewa, Niech zdrowe ziarno i nadal rośnie, Niech Panna Maria, święci patronowie, Pobiogosławią polskiej naszej mowie, Aby nasz naród, w zgodzie połączony, Był do lepszego bytu podniesiony.

Samobójstwo o 10 fenigów. Z Skalmierzyc donoszą do „Posenki“ z dnia 24 czerwca: Pewien żołnierz załogującego w Ostrowie batalionu 37 pułku piechoty przywiązał sobie w pewnego tamtejszego rzeźnika z głodu kawałek kiełbasy wartości 10 fen. Przy kradzieży został go rzeźnik i zameldował feldfeblowi. Z obawy przed karą wojskową biedy żołnierz rzucił się do płynącej obok Ostrowa rzeki Oluboku i znalazł w niej śmierć.

Zdarzą się i u nas między ludem polskim coraz częściej nieszczęścia samobójstwa. Smutny to objaw, spowodowany brakiem wiary. Postuchajmy oto, co o samobójstwach sądzą mniej od nas cywilizowani braacia słowiańscy: Czarnogórcy. Samobójstwo bywa w Czarnogórze uważane za wynik tchórzostwa i ulega ogólnej pogardzie. Od lat wielu przeto nie zdarzył się w tym kraju ani jeden wypadek tego rodzaju. To też ogólne oburzenie wywołało w tych czasach wiadomość o usiłowanym samobójstwie niejakiego Ljazara, który trapiony przez wierzcili, targnął się na własne życie. Książę przebaczył, wprawdzie samobójcy i zaspokoił z własnej kasy jego wierzcili, lecz zacelił mu, by dobro-wolnie ukrył za granicą swą hanbę. W tych dniach wydał książę Nikita manifest tej treści: „Wszyscy samobójcy, lub ci, którzy usiłują sobie odebrać życie, mają być uwawiani jako czci pozbawieni. Zwłoki ich przez 24 godzin będą zawieszane na szubienicy. Jest rzeczą niegodną, Czarnogórców pozbawiać się życia, ktem Bóg tylko może rozporządzać, a które ofiarować należy tylko na placu boju dla obrony ojczyzny.”

Parowiec wieloryb. Pod ta nazwą Ameryka zbudowała już drugi statek parowy, stalowy, olbrzymich rozmiarów, przeznaczony do podróży, szczególnie na oceanie atlantyckim. Nazwa statku powstała z powodu jego kształtu zbliżonego do wieloryba. Może on pomieścić 700 osób i wieśce przeszło 800,000 centuarów ładunku. Budowany jest w ten sposób, że tułów całkowicie zanurza się w wodzie, górne zaś piętra, których jest trzy i pokład wspiera się na tak wysoko położonych żelaznych

kolumnach, że go woda nie dosięga, nawet podczas burzy. Na pierwszym piętrze mieszka się kajuty, sale jadalne, pokoje bilardowe, łazienki, biuro pocztowe i aby pralnie. Jednym słowem jest to najwytworniejszy hotel wodny. Nowy ten olbrzym potrzebuje na przejazd z Ameryki do Europy, mianowicie do portu Havre w Francji, tylko pięć dni, gdy przed 50 laty podróz ta kota trwała trzy miesiące. Co do ładunku, to wszelkiego rodzaju transporty, jak np. zboża, pomieszczone są w spichrzach, szczególnie zamkniętych stalowemi przykrywami na gumowych podkładach.

Ofiary wojny. Dr. Legueau, historyk francuski, dokonał obecnie nader zajmującej pracy. Obliczył mianowicie ilość żołnierzy, których Francja straciła przez wojny od 1791 r. do 1890 r. Od 1791–1799 stało pod chorągwiami 2,080,000 Francuzów; padło w owym czasie krwawych wojen przeciw Europie koło półtora miliona ludzi. Od 1799 r. do 1815 r. wezwano w Francji 3,153,598 ludzi, z których jeden milion poniosł śmierć na polach bitwy, drugi umarł w szpitalach. Od r. 1815–1851 mimo wojnę hiszpańską, rosyjską, belgijską, grecką i algierską straty niewielkie. Drugie cesarstwo od 1851–1869 r. zebrało Francję 360,000 ludzi, z czego na Krym przypadło 95,815 żołnierzy (z tego 85,375 umarło w szpitalach). Wojna w 1870/71 r. i komuna zebrały Francję 1,308,805 synów. Razem tedy przez jedno stulecie Francja straciła cztery i pół miliona ludzi na polu bitew i w szpitalach podczas wojny.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota dnia 16 Lipca: NMP Szkapl.
Niedziela dnia 17 Lipca: św. Aleksego w.
Poniedziałek dnia 18 Lipca: św. Symona z Lip.
Wtorek dnia 19 Lipca: św. Wincentego z Pauli.
Ewangelia na niedzieli 6-ta po Ziel. Świątkach:
„O nakarmieniu 4000 ludzi”. U św. Marka, Rozdz. 9.

Ceny targowe Wrocławskie z dnia 14 Lipca 1892 r.
Psenica przy milnym dowozie, za 100 kilogr. białej ziemiackiej
18,80–19,80–20,30 r., żółtej 18,20–19,20–20,20 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 17,70–17,80–18,80 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 15,00–16,00–16,80 mrk., biały 16,20
Owies za 100 kilogr. 14,10–14,50–15,10 mrk.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 14 Lipca 1892 r.
Psenica za 100 kilo (2 centnary) 20,00–20,85 Mr.
Żyto (red) 19,40 .
Jęczmień (nowy) 18,50–18,60 .
Owies (nowy) 14,00–14,60 .
Kartofle za 50 kilo (1 centnar) 8,00–8,00 .
Mąka za 1 funt 0,90–1,10 .
Jaja za 1 medżel (15 sztuk) 0,55–0,60 .
Słoma prosta dłuża za kopę
Słoma łączna za 50 kilo (1 centnar)
Za austriacki rońki plac 1,71 mrk.
Za rosyjski rubel plac 2,04 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

B A C Z N O S C!

Szanownemu duchowieństwu oraz zarządom kościelnym donoszę uprzejmie, że moja
rzeźbiarnia i stolarnia artystyczna
znajduje się teraz na **Wkiem Przedmieścia nr. 22**
Równocześnie polecam się do wykonania ołtarzy, kapelnic, spowiednic i figur z drzewa we wszelkich wielkościach.

H. A. Mrowetz, rzeźbiarz.

B A C Z N O S C!!!

Józef Hacker,

Racibórz, Nowe Zagrody, vis à vis alei do więzienia karnego.

Z powodu przeniesienia sklepu sprzedaje garderobe miejską i dla chłopców, oraz suknie i sztof po każdej a przystępnej cenie.

Kupno okolicznościowe!

• tak dugo, dopóki zapas starczy! ▶

sprzedaje kilka tysięcy metrów czysto wełnianych a trwałych materii; z tych 8 metry wystarczą na ubranie miejskie, za tylko

5½ mrk.

Józef Hacker.

Najlepsza ochrona dla dachów papa krytych!

A. Siebel a patentowana Stabil-Tera

(S M O Z A)

Smola ta była na zimno (bez wstępnej obawy ognia) na papa smarowana, przy lajwisku upala słońca nie świeka a utrzymuje papa miękką i gębką. Już zapełnia zle dachy z popsu papa bywały przez powyższe naprawę zupełnie nieprzepuszczalne i wykrywają jeszcze miękkość skóry.

Podwójny pokład Stabil-Tera jest najdzielniejszym najlepszym pokryciem budynków w toruńskich czasach.

Handel z elaza.

Ryszard Krause, w Raciborzu, ul. Nowa.



Berthold Fuchs, Racibórz, Długa ulica nr. 53.

naprzeciwko „Nowin Raciborskich.”
Począwszy od dnia 2 Lipca sklep mój zamknięty będzie w niedzieli i święta po południu od godziny 2ej.

J. Kużaj,
w Katowicach, przy ulicy św. Jana,
polece szanownym publiczności swoj kolonialnych, wina, lakioc, cygar i różnych likierów w wybornym jaknajtańszych cenach.

E. Holzmann, zegarmistrz,
Racibórz, Długa UL. Nr. 5
poleca swój skład regulatorów i budzików, zegarów ścieżnych i kieszonkowych każdego rodzaju. — Reparatury wykonywać bardzo tanio, dobrze i porządnie.

Chalupę

moja, wraz z 4 morgami pola, zdatnego pod zielenią warzywa, mam zamiar sprzedać z wolnej ręki w całości albo też w kawałkach pod budynki.

Jan Kaleda
polier malarzki
w Błażejowicach przy Lonach.

Karczma,
dobrze się opłacająca, masynowa, z wielką salą do tańca, 4 izbami, wielką stajnią zajezdną, 13 morgami ziemi pszennej przy domu i 4 morgami ląk, jest z powodu choroby wraz z całkowitem zniwem i żywym i martwym inventarzem zaraz do sprzedania. Na zaliczkę potrzeba 6000 marek. Bliższych wiadomości udzieli nauczyciel p. Gomolla, w Zawadzie Wodzisławiu.

Pilny,
Racibórz, Nowy Rynek nr. 10
u maszara p. Figulli
poleca się do wykonywania sądowych roszczeń placenia (Zahlungsbefehle) do wnioszenia skarg, spisywanie kontraktów kupna, testamentów, reklamacji wojskowych i podatkowych; oraz do wykonywania wszelkich innych pism i podań w sprawach cywilnych i karnych, a mianowicie w sprawach zabezpieczenia na starość i na wypadek inwalidzwa. Wszelkie te aleczenia wykonuje za najniższą zapłatą.

Destylacja i fabryka likierów

E. Schlesingera
w Raciborzu,
ul. Odrzańska Nr. 31

w domu radcy miejskiego pana Russka,
poleca dobrą wódkę reżną, spirytus reżny, rum, arak, koniak, oraz najlepsze likiery, wina owocowe i szuecne po najniższych cenach.

Mam także na sklepie wielki zapas śledzi opiekanych, wędzonych, solnych i sardelków.

Oswiadczenia R. Meyera w Raciborzu.